

Trzeba wierzyć!..

Jeszcze jedna gwiazdka — i jeszcze jeden Nowy Rok...

Rok nowy, czy jednak inny? Czy lepszy od poprzedniego i po przednich?

Ciężko sobie z serca i z duszy wysuplać na to odpowiedź... Wszak, co tu ukrywać, rokroc nie pocieszałyśmy się i powtarza liśmy sobie to samo... Że ten na stępny rok przyniesie odmianę na lepsze, spełni choć czaszkę najmniejszą nadziei, marzeń i westchnień, ukróci zło i niedolę, bo przecie „dłużej już tak być nie może”...

I cóż z tego?—Nedza się panoszy jak się panoszyła, do siedmiu plag egipskich wciąż nowe przy bywają, kresu i umiaru żadnego nie widać, każdy rok nowy coraz czarniejszymi chmurami dole naszą zaciemnia i przytla-
cza...

Złe i ciężko jest temu, kto nie ma dziś kawałka chleba... Ale źle i ciężko tym także, którzy go dziś jeszcze mają, bo niewia- domo czy go jutro nie zabraknie...

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń i przeżyć nad chodzące tygodnie i miesiące nie wróżą nam nic dobrego... Tyle- kroć nadużywanej wiary i ufno-

ści dziś już braknąć poczynają... Raczej, gdybyśmy się mocno wsłuchać chcieli, może usłyszeli byśmy złowróżbny poszum czar nych skrzydeł głodu, nędzy i roz- paczy...

Tak jest dzisiaj — i tej prawdy nie ukrywajmy przed sobą...

Ale najgorsze nawet zło — nie może trwać wiecznie... Musi mieć swój kres i koniec... Musi — ustąpić miejsca — czemuś in- nemu...

Czy ma to być pociechą? Czy ta pewność napełni żołądki głod- nych, da dach nad głową bez- domnym i pewność jutra wszy- stkim?

Może zbyt wątłaby była taka

pociecha... Bo przecież taka od- miana nastąpić może nie za rok, ale za dziesiątki lat dopiero... Cóż więc dziś pomoże tym, kto rym jest źle?

Pomóc może jedno... I dziś na gwiazdke winniśmy to sobie po wiedzieć... że ta odmiana, ta po prawa nie zależy od ciemnego i nieznanego-losu... Od trafu i bier nego wyczekiwania... Zależy od nas samych, zależy od ludzi...

Oto jesteśmy wszyscy w do- mu, gdzie sypie się na nas pró- chno ze ścian i pułapu... W do- mu, gdzie każda belka przegniła dziesiątki i setki równie gniją- cych przystawek podtrzymuje... Gdzie okna na słońce są bielmem zasłane, małe i zamknięte...

A naksztali tych okien matych i ślepych, są małe, ślepe i sob- kowe serca...

Otworzyć okna, poruszyć set- ca, rozewrzeć drzwi...

A skoro dom nad głowami w posadach się chybcze, miast la- tać i podpierać to, co na zagła- dę jest skazane — zburzyć, znisz- czyć i zawalić!!!...

Od gruntu, na nowych funda- mentach zbudujmy sobie inny dom, gdzie będzie światła i po- wietrza dużo, dużo i równo — dla wszystkich!

Odrzućmy alegorie!.. Powiedz my jasno i wyraźnie, że wierzy- my w koniec niedoli, wierzymy w poprawę i wybrnięcie z tej ślepej matni — pod warunkiem, że do gruntu ustrój gospodar- czy i społeczny będzie odmie- niony...

Że nie plaster i plasterki nie lawirowanie między korzyścią mocnej jednostki i dobrem miljo- nów, ale równa, wyteżona, świa- doma ceu ostatecznego praca nad zrównaniem, w ciężarach i pracy, w korzyściach i dochodach wszystkich obywateli — będzie naszym hasłem!..

I tak być musi!.. Nie może- a musi!..

50 tysięcy dolarów weźmie Paderewski za koncert

CHICAGO, 23.12. Tutejsze cza- sopismo „Radio Guide” zapowia- da koncert radiowy Paderewskie- go, który dotychczas stale odma- wiał grania dla radio.

„Guide” twierdzi, że Paderew- skiemu ofiarowano za ten koncert niesłychane honorarium 50.000 do- larów.



Jak stracono Bilasa i Danyłyszyna

Ostatnia noc skazańców przed egzekucją

Niewzłocznie po nadejściu do Lwowa odpowiedzi P. Prezydenta Rzeczypospolitej który nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Danyłyszyna i Bilasa, natomiast Żurkowskiemu zamienić karę śmierci na 15 lat ciężkiego więzienia, wiceprokurator Mostowski zakomunikował im obrońcom skazańców, a następnie udał się do więzienia na Brygidkach.

Skazańcy, przebywający we wspólnej celi, wysłuchali ze spokojem decyzji P. Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem, po serdecznym pożegnaniu się z Żurkowskim Danyłyszyna i Bilasa osadzono każdego w osobnej celi.

Wkrótce do więzienia przybył duchowny grecko-katolicki, ks. dr. Bohdan Łypski, który na modlitwach, śpiewach i rozmowie spędził ze skazańcami całą noc.

Nad ranem przybyła najpierw matka Bilasa, zegnając czule syna, a następnie obrońcy skazańców adwokaci Starosolski, Szułowicz, Marliczak i Hankiewicz, którzy przez kilka minut rozmawiali z obu więźniami.

Już o godz. pół do szóstej ukonieczone zostały wszystkie przygotowania do mającej się odbyć egzekucji. Na podwórzu pod murem więziennym

zostawiono szubienicę. Wobec brzości jeszcze ciemności oświetlano ją światłem błękitnej lampy łukowej. Obok wzdłuż cienia ustawili się wszyscy, którzy mieli być obecni przy straceniu, a więc pluton policyjny z komisarzem na czele, wiceprokurator dr. Mostowski, naczelnik więzienia inspektor Łęczyński, dwaj lekarze, podszubienica zaś kat Braun i jego pomocnik przybrani w czarne garnitury i białe rekawiczki.

O godz. 6.35 prokurator wydal rozkaz przeprowadzenia Danyłyszyna. Szedł on spokojnie i był zupełnie opanowany. Stanął przed szubienicą podniósł głowę i przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

Czarna śmierć
SOSNOWIEC, 23.12. — W czasie pracy na dole kopalni „Niwka” zasypiani zostali Antoni Wydrych i Szmyczka Franciszek. Zwłoki Szmyczki wydobyto, zaś zwłoki Wydrycha dotychczas nie odkopano.

Plany Trockiego
BERN, 23.12. — „Neue Zürcher Zeitung” omawiając ostatnią podróż Trockiego, wyraża przypuszczenie, iż przygotowuje on sobie w Europie teren dla objęcia władzy na Stalinie, którego upadek przewiduje w bliskim czasie.

Następny numer naszego pisma ukáže się we wtorek 27 grudnia rano

Na komendę „Baczność” rzucono przez komisarzy policyjnych, wszyscy odkryli głowy, a prokurator Mostowski

Zawieszenie broni na jeden dzień

CITTA DEL VATICANO, 23.12. Naskutek interwencji Papieża Boliwii i Paragwaj zgodził się za-

Łapacz bezdomnych psów kandydatem na kata

DETROIT, 23.12. Do registrarę miejskiego Matulewicza zgłosił się pewien Polak z prośbą o zwrócenie się do władz R. P. w oryginalnej sprawie.

„Penet” dowiedział się z telegramów prasowych, że w Polsce wakuje stanowisko kata, wnosí po danie o te posadę, oświadczając, że gotów jest wyjechać do Polski, aby zostać katem.

Urodził się on w Turku, ziemi kaliskiej, ma lat 48.

Obecnie jest bez pracy, przez

Szopka krakowska z dekoracją

Starodawne obyczaje zanikają. Na ich miejsce powstają inne, i tak być musi. Życie podzi przód nie

jestem świadkami zaniku jednego z obyczajów, związanych z okresem świątecznym. Nie widać już teraz, po wsiach kołomyjskich, chodzących ze śpiewkami od chaty do chaty i zbierających datki. Znikły też z miast tradycyjne szopki.

A nie tak dawno jeszcze widywało się w tym okresie wyrostków, biegających wieczorami po ulicach Warszawy z latarkami w ręku. Byli to „agenci” szopkarzy.

— Szopka krakowska z dekoracją! — rozlegał się ich okrzyk. Usłyszawszy to wołanie, malec prosił ojca:

— Tatusiu, każ mi przyjść do nas, — i tatuś oczywiście uległ.

A szopka taka, było to wielkie pudło, w którym pokazywano nader pierwotne kukielki, wyobrażające jakiegoś typy miejskie, wiejskie, w ogóle rozmaite. Była więc „panna z Wiednia”, czyli przedstawicielka półświata, która śpiewała:

— Dawniej spałam na barogu bez pościeli!
— A teraz śpię sobie w puchach coraz śmielej!
Ciekawe, że taki właśnie typ pokazywano w szopce dla dzieci.

Był też strażak, śpiący w nocy w siodle i brzojski, który w razie potrzeby wybiegał z kielbasą, występująca przy akompani-

odczytał donośnym głosem wyrok, kończąc go słowami, zwróconymi do kata — proszę wykonać. Danyłyszyn przez cały ten czas

zachowywał się zupełnie spokojnie, teraz zaś sam wszedł na szubienicę.

Po dokonaniu egzekucji, dwaj asystujący przy niej lekarze zbliżyli się do denata i po rozpięciu marynarki, zbadali akcję serca, poczem obaj stwierdzili śmierć. Wówczas zwłoki zdjęto i odniesiono do kosmicy.

Po 15-minutowej przerwie, według tego samego ceremoniału odbyła się

egzekucja Bilasa. Nie był on już tak silnie opanowany jak Danyłyszyn, zdradzając zdenerwowanie trwożliwym spojrzeniem i mniej pewnym krokiem. Podczas badania lekarskiego po egzekucji, lekarze stwierdzili na jego piersiach

bliznę po ranie postrzałowej, której pochodzenie jest nieznane. Egzekucja zakończona została o godz. 7 min. 30.

Ciała skazańców oddane zostaną rodzinie.

Napad na Polską Kasę Oszczędności w Nowym Jorku

NOWY JORK, 23.12. Polska Kasa Oszczędności w Brooklynie by-

ła widownią napadu trzech bandy, którzy

Wszedłszy do banku oświadczyli oni kasjerowi Kowalskiemu, że są urzędnikami federalnymi (na dowód pokazali urzędową odznakę) i że poszukują fałszerzy banknotów.

Ponieważ w tej właśnie chwili kasjerowi Kowalskiemu udało się zebrać kasę oszczędnościową, polecono im zbadać kasę oszczędnościową banków. Kowalski wpuszcł bandytów do kas, ci zaś natychmiast go związali, zalepili mu usta plasterem i porwawszy z pod ręcznej kasy blisko 2.000 dolarów, szybko uszli z tu.

Kasa Polska była jednak ubezpieczona od rabunku i już w kilka godzin później Towarzystwo Ubezpieczeń przeprowadziwszy śledztwo, zawiadomiło ją, iż straty pokryje.

Wszyscy przywołali się do siebie, co do czego, nie mówimy o tem, po prostu nie mam w białym symbolicznym patkiem...

— Masz tu 50 groszy i idź spać do brudnej baby w ogrzany kąt ciepłym przygodnym płaców, takich jak ty...

— Nie pada ten towar niebieski manna na leździe i chodniki i armia tych, których znamy tak dobrze (marynareczki wiatrem podszyte, szalik i szyczał i czerwone, splekane ręce, uzbrojone w łopaty, szuflę i młoty...) natrzy oglupiałym wzrokiem w przelagające chmury i że sama sobie, że spadnie śnieg. Dzisiaj, może jutro, może... za tydzień...

— Eże wiarę pewną, muirowana, bo przez ciebie śnieg musi spaść.

Tymczasem trza zaisnąć mocniej paska. Trza doczekać.

A te „granatowe automaty”?

O, w sercach ich nie gości dziś spokój i kolenda i opiatek, tak, jakby to należało. Naparzył się dość.

Ten kładł się na chodniku i leżał choć bruch miał pełny, a tamen stał cicho pod murem i patrzył szeroko rozwartym okiem na tłum co go mijal ulicami... Głodny był, ale przez gardło nie mogło mu przejść słowo: proszę!

— Gdzie indziej konał jakiś dziwny człowiek, który o sobie nie mógł nic powiedzieć... (Nie jadł tydzień!)

— Marzył w bramie jakiś „typ” w palettek lotniem i dzwonił zębami, bo... wstydzili się schroniska, a z mieszkania go wyeksmitowali. (Nie pracuje już rok).

— „Granatowe automaty” wszystko to wiedzą i widzą i opiatek nie jest im

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja bezrobotnego

Kartki z tragicznego pamiętnika

stra moja z mężem i dzieckiem ma przyjechać do Kalisza do swej teściowej, wiec i u nas będa. Nowy Rok za kilka dni!

Moc zobowiązań, co tu robić? Sto myśli na minucie, nie, mało sto, tysiąc i to nie z tego, co tu zacząć? Co tu poczęć? Głowa

peka! Nie dlatego, że nie mogę świąt wyprawić! Nie! Przecież już jest wigilja, a ja nic nie mam przyszykowane, nie, nieklejam, święta się miały odbyć jak zwykle inne dni, a za te tygodniówki miałam sobie kupić śniegowiec, ciepłe pończochy i rekawiczki i z tem czekałam ostatniej chwili i jakie szczęście, bo prze

cięż to pieniądze przydały się na dalszy ciąg życia. I o te dro-

dzisiaj tak proszę, jak był, gdy lata były bardzo młode...

Dziele się z Waszym tem, co mam... Rozumiem, że to niełatwo tak wiedzieć wszystko i widzieć...

A ta mała stora, która odeszła w roku w więzieniu. Ta stora nieletnia, dla której niema domów zarobkowych i zakładów?

Czem dziele się dzisiaj? Słowem! Jakim?

Nie pytaicie lepi... A ci inwalidzi, o których pan posel i przes tak madrze, dągo i grubo mówił?

Na 47 złotych poniektórzy żyją cały miesiąc z rodziną!

Dzisiaj tradycyjny wieczór dostatku... No nie. Przecież inwalidzi!

Jest zimno i sucho i dlatego slychać tak wyraźnie. Ida.

Ida na Waszyngton, na Londyn, na Paryż. Burza się w Bellasclée, Berlinie, Kopenhadze. Podnoszą głowy w Czechosławacji i Finlandii i Belgii...

Jest zimno i sucho i dlatego slychać tak wyraźnie krok marszu głodnych, opętanych nadzieją, wierzacych w swoją moc... Najwini!

Dziś nie mówi ani jeden prokurator. Ani jeden obrońca, ani jeden sędzia. Pomru gmachy mają zamknięte drzwi, a tóg wiesz w szatniach. Epidemia przesobowudpocyna. Oszczersza, szantaze, szpiegostwo i morderstwo. Za zamkniętymi drzwiami w pokojach, w akłach, na półkach gpi to wszystko i czeska. Pogadamy po świątch...

I nie wiem jak się to stało, że zrobiłem bilans. Kilkanaście pożyczki drukowanych kursywa, z których każda kończy się: (a), jakby dla stwierdzenia, że z jednej są rodziny.

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Wigilja 24 grudnia 1929 r. Mąż mój wraca z pracy jak zwykle, ja na przywitanie mówię mu: — Patrz, kupiłam choinę — dałam zarobić najbardziej ciemu 50 gr. za przyniesienie jej! — A mąż mój ze smutkiem na to: — My od dzisiejszego należymy do najbardziej szych. Jestem zredukowany! — Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Przecież to pierwszy gwiazdka, która mamy wspólnie spędzić, przytem i si-

Nietylko zamachowcy ale i bandyci

Sensacyjne wyniki dochodzeń w sprawie bombowców z N. P. R.

ŁÓDŹ, 23.12. Przed sądem do-
raznym w Łodzi staje szafka „dzia-
lający” N. P. R., oskarżonych o do-
konanie zamachów bombowych
przed urzędem wojewódzkim przy
ul. Ogrodowej oraz w gmachu
magistratu.
Z pięciu 19' aresztowanych, tyl-
ko 5 brało bezpośredni udział w
zamachach, a mianowicie: Roman
Kuchciał, Jan Rzetelski, Feliks
Wiśniewski, Stanisław Klimczak i
Bolesław Renosik. Reżyserem zam-
achów był Roman Kuchciał.
Wręczył on bombę Wiśniewskie-
mu, który wraz z Rzetelskim udał
się w dniu 13 b. m. na posesję
przy ul. Ogrodowej 7-9, w której
mieściły się kiedyś warsztaty au-
tobusowe.
Korzystając z momentu, kiedy
na ulicy było mało przechodni-
ków, Wiśniewski wyciągnął zapalnik i
rzucił bombę. Ulica przechodziła
wtedy między Filozof, Urzysław
paczka, podnosiła ją z ziemi i ukry-
ła pod fartuchem. W kilka sekund
później nastąpił wybuch, który ko-
biecie rozszarpał na strzępy.

Nę polowanu

WIEDEN, 23.12. Z Pragi dono-
sza, że znany magiat weg erski
hr. Larisch został w czasie pol-
owania na bazyli w okolicy cie-
szychcim postrzelony strumem
przez własnego 14-letniego syna.
Oprócz hr. Larischa raniono fru-
tem także dwóch pomocników po-
lowania.
Hr. Larisch został lekko ranny,
natomiast jeden z gości, radca mi-
nisteryjna, doznał ciężkich obra-
żeń.

Petarda w kasynie sopockim

W jednej z sal kasyna gry w Sopo-
cach niezłani sprawcy podurzcili pod
słot z ruletki petardę, której wybuch
wywołał panikę wśród graczy.
Wybuch wyrządził nieznaczące szko-
dy wewnątrz lokalu. Przypuszczalnie
była to demonstracja przeciwko bazar-
nowi i urządzaniu w sopockim kasy-
nie i ostatnim wypadkom samobójstw
zawiedzionych graczy.

Gigantyczna łapówka Miljony na przekupienie urzędników

Za rządów premiera Averesa
w Rumunii (w latach 1920—1927)
wybuchł niebывaly skandal.
Chodziło o dostawy dla celów
wojskowych przyrządów chirur-
gicznych, strzykawek, flucetów
lekarskich itd. Stało się wówczas
publiczną tajemnicą, iż owe „dro-
biazgi” lekarskie, zakupione za jak-
ieś 300 milionów lei, nie znalazły
zastosowania, względnie były pra-
wie niezdane do użytku.
Wdrożono wówczas śledztwo
w tej skandalicznej sprawie, lecz
z biegiem czasu wstrzymano do-
chożenia z powodu braku dostate-
cznych dowodów czyjejkolwiek
winy. Dowodów tych brakowało
z tej przyczyny, iż firma niemiecka,
która te dostawy przeprowadza-
ła, odmówiła wszelkich bli-
ższych danych w tej sprawie.
Tymczasem obecnie owa firma

Niedoszły zamach na emach ma-
gistraw był dziełem Klimczaka i
Renosika. Renosik otrzymał bombę
od Wiśniewskiego i wraz z to-
warzyszem udał się do magistratu.
Tam Renosik wyciągnął lont i
rzucił bombę pod schody. Bombę
te, jak wiadomo, znalazł woźny
magistracki, który zaalarmował
policję i wojsko. tak, że bombę

Strzały na dworcu Pogoń za przemytnikiem

ŁÓDŹ, 23.12. — Dziś o godzinie
4 rano wielkie podniecenie wśród
pasażerów, przebywających na sta-
cji Łódź — Kańska wywołała strze-
la lamna na torach. Jak się okazało,
strzelali funkcjonariusze straży gra-
nicznej w pogoni za przemytni-
kiem.
Władze od pewnego czasu zwró-
ciły uwagę na częste podróże nie-
jakiego Jana Madrowskiego.

Samobójstwo wice-prokuratora krakowskiego sądu apelacyjnego

KRAKÓW, 23.12. — Tel. wł. — Obok
boiska sportowego „Wisła” znalazono
zwłoki mężczyzny w kałuży krwi.
Zawezwany lekarz Pogotowia stwier-
dził, że niezłany postrzelił się w gło-
we, w prawą skroń. Desperat zmarł
w karetce Pogotowia, nie odzyskaw-

Grad bomb

Katastrofa na ćwiczeniach lotniczych

RZYM, 23.12. W rejonie fortyfi-
kacji twierdzy Appa wydarzyła
się wczoraj niezwykła katastrofa.
W okolicach twierdzy odbywały
się nocne ćwiczenia samolotów
bombowych. Z nieustalonej przy-
czyny oberwał się od jednego z
wielkich samolotów magazyn z
bombami. Bomby spadły na maga-
zyn rakiet świetlnych, gdzie e zna-
dowało się kilkunastu robotników.
Powstał olbrzymi pożar.
O ratunku nie było mowy, gdyż
rakiety ustawicznie wybuchaly.
Trzej robotnicy zgineli wskutek wy-
buchu, pozostali wszyscy odnieśli
leższe lub cięższe rany.

niemiecka zbankrutowała.

Sądy niemieckie zaczęły badać
ksęgi skrachowanej firmy i znalaz-
ły tam pozytywne, opiewające na 92
miljony lei (około 5 mil. zł.), wa sta-
wiona jako „łapówka” dla pew-
nych rumuńskich obojściści dla u-
łatwienia dostawy owych osławio-
nych strzykawek, kleszczy i t. p.
Wierzyciele niemieccy żądają o-
becnie w drodze sądowej wyja-
śnienia w sprawie owej „łapówki”
i zwrotu tej poważnej sumy.
Nad cała ta skandaliczna sprawa
dyskutowano obecnie w rumuńskiej
Radzie ministrów. Nę powzięto
narazie żadnego decydującego po-
stánowienia.
Wiadomym jest tylko, iż rumuń-
ski minister spraw wewnętrznych
Mihalache zażądał bardzo energicz-
nie ukarania winnych.

zdolano unieszkodliwić.

Ci sami zamachowcy byli uczest-
nikami napadu na kasiera Karo-
lewskiej Manufaktury Kroeninga,
Michela.
Działo się to w dniu 17 czerwca
1931 r. Michel wziął powozem
28.000 złotych, przeznaczonych na
wypłaty dla robotników. Na ulicy
wdarł się do powozu łączący niezna-

Ody Madrowski przyjechał o godz. 4 rano na dworzec Łódź — Kańska, strażnicy postanowili zrewidować jego bagażę. Przemytnik rzucił się do ucieczki. a wówczas strażnicy poczęli za uciekającym strzelać. Wszystkie strzały chybiły, przemytnik jednak uleto. Skonfiskowano mu kilkadziesiąt kilogramów sacharyny i tytoniu, przemyconych z Niemiec. (Ro).

W Watykanie z wielkim zainteresowaniem wyciekają przemówienia Papieża, dotyczące dyktatorskich a rządu rządów Kuchciała w kartech ZZZ.
Podczas sprawowania przez niego rządów liczba członków z kil-
ka tysięcy spadła do niespełna ty-
sięca.

Zgóry przewiduje się, że przemówienie to będzie miało bardzo poważne znaczenie.

Krwawe rozruchy w Szkocji

LONDYN, 23.12. W Glasgowie
w Szkocji, gdzie bezrobocie ogar-
niło 50 proc. ludności, doszło wczoraj do burzliwych zniszczeń w czasie demonstracji bezrobotnych. Tłum
blisko trzytysięczny, odbywający
wiece, rzucił się na rozpoznanych
miejscowych urzędników politycznych
i obrzucając ich wyzwiskami, szp-
cie — zaczął ich bić.
Pieciu agentów zostało tak cięż-
ko pobitych, że w stanie nieprzy-
tomnym zabrano ich do szpitala.

Tajemniczy podpalacz Zagadka kryminalno-sądowa

Wieś Trzcianka gm. Brańszczyk
powiatu ostrowskiego była tere-
nem działalności jakichś tajemni-
czych zbrodniarzy, którzy przy-
prawili całą wieś o panikę.
Raz po raz ten lub ów z bogat-
szych gospodarzy otrzymywał a-
nonim, zapowiadający podpalenie
jego budynków. Nie żądano nawet
żadnego okupu, a jednak wypeł-
niano następnie w zagadkowych
okolicznościach okropną pogroźkę.
Policja, prowadząca od dłuższe-
go czasu ścisłe obserwacje, nie mogła
trafić na ślad zagadkowych
podpalaczy, mimo, iż posiadano
pismo zbrodniarzy na licznych a-
nonimach.
Wreszcie dzięki ekspertyzom
kaligraficzno - porównawczym tra-
fiono do osoby 16-letniego Czesła-
wa Kuczyńskiego. Ten posadał
szesnściu braci i złośliwego ojca, któ-
ry z całą nęmalą gromadą wiejską
żył w wasni.
Wreszcie gdy wybuchł pożar w
zabudowańach gospodarza Bolesła-
wa Świerca, zdołano ująć nie-
miał na gorącym uczynku sprawcy
podpalenia, młodocianego Kuczyń-
skiego. Kuzynka Świerca wdzia-
ła, jak Kuczyński uciekał od miej-
sca, gdzie następnie wybuchł o-
gień.
Sąd okręgowy, przed którym
prócz Czesława Kuczyńskiego sta-
nał również jego brat, Stefan, li-

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5 proc. L.Z. m. W. 45.5; 8 proc. L.Z. m.
W. 45; 8 proc. L.Z. Łodzi 44; 10 proc.
L.Z. Radomia 43.

Akcie
B. Polski 86; L.łobn 10.75; Modrzy-
ków 2.25; Starachowice 7.25.

W. eści g ełdowe

Banknoty
Dot. St. Zjedn. 893.5.
Metale
Rub. zł. 6.64.5; Rub. sr. 1.33; Sr. b.ł-
ron rbs 0.545.

Dewizy
Berlin 212.25; Gdańsk 173.4; Belgia
123.65; Holandia 358.7; Londyn 29.71;
N. York 892.5 (kabel 892.9); Paryż
34.85; Praga 26.43; Sztokholm 162.15;
Szwajcaria 172; Włochy 45.75; Czerwo-
nie 1.25.

Papieru lokacyjnego
3 proc. pożycz. bud. 38.5; Dolarówka
52.75; 5 proc. pożycz. kraj. 41; 6 proc.
poż. d.ł. 54.25; 7 proc. pożycz. 54;
4 proc. pożycz. inw. 98 (serje 105.5); 7
p. L.Z. d.ł. 37; 4 i pół proc. L.Z. 36; 6
proc. obi. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 30;
5

Wymęczony feljeton o świętach czyli: jedenby tak a drugi inaczej

— Żeby mi to na czas było gotowe! — kończy redaktor naczelny, w treściwym przemówieniu rozkazując napisać feljeton o świętach.

Wychodzę markotny. Trudno pisać „wesolo” o radosnym święcie, gdy człowiek jest po trzydniowym treningu do „rybki” świątecznej, co jak wiadomo czyni pustkę w kieszeni i w głowie...

— Święta? Gwiazdka? Choinka?... No, dla mnie to żadna frajda. Jeden dzień przerwy w pracy, dwa razy tyle nudy co zwykle, włóczenie się bezcelowe po ulicach (jestem jak wiadomo starym kawalerem) w przykry ziały z dziurą w lewym bucie i wszystkich kieszeniach... Nie, nic wesołego ani ciekawego.

Ale trudno. Idę na poszukiwania tematu.

Na placu sprzedają choinki. Włażę między drzewka i nagle oprócz woni świerczyny czuję jeszcze woń alkoholu. To sprzedawca.

— Szanowanie prezesa! Choineczka? Proszę uprzejmie... Franek, pokaż się z towarem!

— Dobry człowieku — przerywam. — Co też myślicie o świętach?

— Święta bez choinki jak kura przez jajów, panie szlachetny, ale ja tu mam drzewko odpowiedzialne. Proszę się okiem rzucić na ten tu chojak. Czy nie piękny?... Franek, zapakuj... Należy się 10 złotych.

— Panie, ależ ja mam tylko 2 złote przy sobie...

— Dobra jest, panie prezese, ja nie żyd, oddam i za dwa... Franek, zapakuj... Gdzie odnieść, szanowny panie wesoły...

Klnąc w duszy zabieram niepotrzebną choinkę (jedną już mam w domu) i idę dalej.

— Ładny początek!...

Podrzucając choinkę w jakiś bramie i wchodzę do sklepu spożywczego, aby zrobić „wywiad”.

— Co pan sądzi o świętach? — pytam subiekta.

— Aha, znamy takich — mówi opryskliwie. — Nie, panie, kredytu u nas niema. Nie ma pan po co zagadywać od świąt...

Spieszony — uciekam ze sklepu. Na ulicy stoi jakiś semita z dostojną, rudą brodą. Może on mi coś powie?...

— Co sądzicie, obywatelu, o świętach?

— Leczega ja mam sądzić? Czy ja jeżdżym sądzia?... Zaraz, powie pan od razu o co idzie? Co pana trzeba? Dyskonta? Niestety!... Sie już ze trzydzieści takich łapserdaków-urzędników do mnie potrzebowało wybierać i każdy tak zaczynał jak pan. Ja nie już nie mam dla pana...

Uciekam. Wchodzę do fryzjera, który mnie na wieczny kredyt goli z litości.

— Święta? Żeby chociaż „totek”

na tych tam narciarzy — to jeszcze.

Łaziłem po mieście cały dzień. Zdania jakie słyszałem bardzo były rozbieżne.

Pesymista mówił:

— Święta? Niebezpieczne. Ostrożnie z rybami. Parę lat temu mój wuj zatrul się łososem, a dziadek w zeszłym roku udławił się ością. Poza to łatwo się zakatarzyć bo zimno. Chryпка od kolendowania! Długi...

Optymista — co innego:

— Proszę pana. Choinka. Gwiazdka. Podarki. Myślę, że dostanę świąteczną pensję. Zona kupi mi krawat. Wujek z Ameryki przysła trochę dolarów. Zjem parę obiadów u znajomych. Owszem, bardzo miłe.

Maż:

— Wydałem całą pensję na przygotowania do wili i podarki dla żony, cioci, służącej i dzieci. Zona wypędza mnie z domu, bo przeszkadzam. Na „rybkę” ani grosza. Długi ciągle. Nikt nie daje na kredyt... Zona:

— Niech się pan wynosi. Widzi pan, że tyle mam roboty i jeszcze te głupie pytania. Proszę zamykać drzwi, bo ciasto ostygnie...

Stara panna:

— Ach, cudne... Choinka. Świeczki. Aniołek. Pod jemiolą podobno wolno całować — wszystkie panny wszystkim mężczyznom... Tak cudnie... ach, cudnie... Stary kawaler:

— Et, co tu gadać... Chodź pan na „rybkę”. Spiesz mi się. Mam cztery ciotki i dwie kuzynki z wili na oku.

Kolega:

— Nie zwracaj głowy. Ale... ale... pożycz mi parę złotych... Słowo honoru, do jutra... Podarek dla mojej dziewczynki chcę kupić... To taka kochana kobietka... Nie pożyczysz?... A niech cię!...

Hrabina: Ach nudne. Stare tradycje. We Francji, cher redacteur... Demokrat:

— Święta? Dobrze to dla burżujów, psiakość!...

Pensjonarka i sztubak (chórem): — Nareszcie laba! Belfry i książki w ką. Panno, Kaziu, (panie Stasiu) — idziemy na ślizgawkę! Niech żyja święta!

Pan prezes, dyrektor fabryki i dwu cukrowni.

— Ze co?... Święta?... Owszem spędzę je z małżonką, panią prezesową, w Krynicy, potem wyjeżdżamy, gdzieś na południe... Pan rozumie, trzeba oderwać się od codziennej orki...

— Święta? Jak dla kogo... Mnie i tak ciepło nie będzie, ani wesoło, ani pełniej w brzuchu...

Porucznik: — Wolalby gwiazdkę, ale na czapkę... trzeć!...

Moja siostrzenica:

— Wujku! Niech mi aniołek przyniesie taką dużą, dużą łaskę, i samochód, i...

W rezultacie nic nie wiem. Święta. Ten tak, ten inaczej...

Podwójnie zgnębiony pożyczam pięć złotych (są jeszcze naiwni) i zasiadam w kątku w knajpce.

„Rybka”...

Po pół godzinie drzemie już spokojnie,

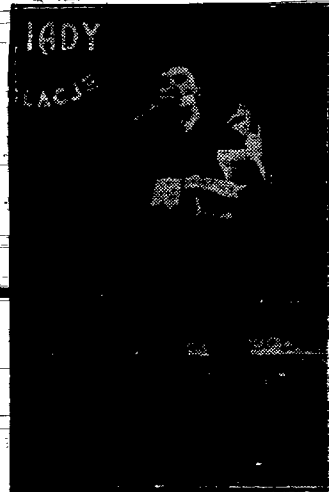
Sni mi się, że siedzę z uroczą żoną, otoczony kilkorgiem dzieci u stóp choinki, że śpiewamy kolendy i obiadamy się piernikami, po sutości wili, że oglądam śliczne podarki, że jest ciepło, pachnąco i przytulnie... Święty Mikołaj wchodzi, otrząsa się ze śniegu w progu i powiada:

— Masz tu, chłopcze, gotowy feljeton o świętach. Zanieś go redaktorowi naczelnemu, i kłaniaj się ode mnie.

Ach, jaki cudny sen!...



A że „kredytu nie udzielamy” — trzeba szukać innego wyjścia — byle załatwić wszystkie sprawy świąteczne. Najlepiej — pożyczyć, jeśli się uda.



Nie dobrze jest zadługo siedzieć przy „rybce” w dzień wigilijny.



...a żona nie tylko przebaczy, ale jeszcze i o podarkach nie zapomni.



Na chwilejszych nogach, obciążony paczkami „rybkowicz” wraca spóźniony na to no rodziny.



A po wiecezry — z uroczą małżonką i gronem dzieciątek śpiewa się kolendy i gryząc pierniki, ogląda się podarki.

Oby Gwiazdka tegoroczna była ostatnią kryzysową!.. Tegogo serdecznie życzy wszystkim Czytelikom i Przyjaciółom naszego pisma
REDAKCJA



Chcesz czy nie chcesz — jak tylko wpadniesz w łapy choinkarza — idź kupić drzewko.



Po powrocie z „rybki” trzeba żonę na kolanach prosić o przebaczenie, a potem spóźnienia, to nie byle co...



Wigilijna wieczerza niezawsze odbywa się w „ciepłej” atmosferze rodzinnej. Trzeba więcej trunków wtedy.



Narodziny Chrystusa - to święto maluczkich

Jak lud czi w sztuce i obyczajach Boże Narodzenie

Boże Narodzenie jest świętem, które ze wszystkich obrzędów religijnych znalazło najszerszy odźwięk w sztuce. Najstarsze zabytki sztuki religijnej, czy to w plastryce, poezii czy muzyce, związana z Narodzeniem Chrystusa, które stały się niewyczerpaną skarbnicą natłoczenia artystów.

Przemówiły one również silnie i znalazły swoiste odbicie w białej fantazji ludowej. Okoliczności jakie towarzyszyły Narodzinom Jezusa — stajenka, otoczenie ludzi prostych, zwierzęta, a nade wszystko owa ubożość, cechująca te chwile, sprawiły, że lud uznał święta te prościej za „swoje“.

Ubożstwo stało się punktem wyjścia twórczości ludowej i tym najsilniejszym czynnikiem wiążącym serca „maluczkich“ z Majestatem Bóskim.

W POLSKIEJ STAJENCE

Najwzrostłej i najwobodniej wypowiedzi stały się te uczucia w pieśni — koledzie. Obcy wyraz, z datkami, obcych pochodzący kraja, stał się najbardziej swojskim i bliskim, wszedłszy pod dach chaty polskiej. W koledzie najżywiej występuje mistycyzm i fantazja ludu w pojmowaniu świata nadprzyrodzonego, w połączeniu z realistycznym, bezpośrednim stosunkiem do Boga.

Ta szczerść i bezpośredniość wyraża się przedewszystkiem w tym, jakie twórcy koledy — poeta ludowy — nadaje swym utworom. Betleem zamienia się w najprawdopodobniej wieś polską.

W stajence, w której na świat Król Niebiosów, niczem nie różni się od najwykleszej naszej wiejskiej stajenki.

Gwara ludowa, obyczaje danej okolicy, szczegóły bytu tych ludzi są tu wypowiedzane z całą prostotą i naiwnością, która tu i owdzie łączy się z faktuami mniej zrozumiałymi pojeciami i wyrazami, przechowanymi w tradycji z o-

wych odległych czasów. Zanim koleda przyniesiona przez zakony ze szkół i kościołów, nie stała się jeszcze nawskroś ludowa i swojska.

Fantazja ludu przybiera Jezusa w skromniejsze lub bogatsze szaty, zależnie od zamożności okolicy, w której koleda powstała. W uboższych Matula Go przyodziewa w rąbek z głowy zajęty, w innych jednak, np. na Podolu — „w jedwabny pas Go spowiła, w jedwabną chustkę tuła“.

W Przemyskiem wzięła górę fantazja nad realizmem, tam „piewuszkami były z nieba oblozki“. O formie zewnętrznej mało dbał poeta ludowy. Zastępowała ją żywiołowa twórczość, najgłębsze uczucie i największa prostota, dając ten głęboki ton, który cechuje koledę polską i przemawia do każdego, kto ożyje poezie.

Z SZOPKA

Forma koledy jednak i jej liryzm nie wypełniały dostatecznie możliwości

twórczych naszego ludu. Już nawet niektóre koledy zawierają w sobie pierwiastki dramatyczne. W tym kierunku uzupełnieniem twórczości ludowej stały się jasełka.

To początkowo, czysto religijne widowisko przypisywane jest św. Franciszkowi z Asyżu, w każdym razie rozpowszechnione zostało przez zakon Franciszkanów.

Początkowo odbywało się jedynie w kościele przy współudziale niższego kleru, służby kościelnej i żaków.

Kiedy z czasem widowiska te przybrały swobodniejszą formę i duchowieństwo zabroniło urządzania ich w kościele, jasełka przeniosły się do domostw. Wówczas sporządzano przenośne scenki i ruchome figurki, twórczą własną szopkę.

I znowu powtórzyło się to samo, co z koledą. Z odległych czasów i krajin przybyły jasełka na polską wieś, by w wkrótce nabrać tyle kolorytu swojskiego, że stały się

SPORT

SOBOTA
O g. 11-tej rano wyjazd robotniczej reprezentacji polskiej do Lipska na mecz z Niemcami o robotnicze mistrzostwo Europy. Zamiat chorego Suwały w bramce grać będzie Słowik (Śląsk), rezerwowym będzie Kalmowski
NIEDZIELA
W Warszawie o godz. 12-tej w

PONIEDZIAŁEK
W Warszawie mistrzostwa okręgowe w siatkówce mieszanej (mixt-double) w lokalu AZS.
W Łodzi pierwsze mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu.
W Katowicach międzyokręgowy mecz hokejowy Śląsk — Kraków i mecz STL — Poznań. Ponadto pokaz tyżwiarskie z udziałem ber-

serski pomiędzy miejscową Gwiazdą a Iwowską Hasmonaea.
W Poznaniu początek turnieju hokejowego z udziałem Warty, Lechii, Siemianowic i innych drużyn.
W Łodzi mecz hokejowy pomiędzy mistrzem polskim A. Z. S. — Warszawa a mistrzem Łodzi — K. S.

skarbnicą naszej poezji i obyczajności.

I tu również płaczą się, poza figurami z Pisma Świętego, jakieś obce postacie i zwierzęta — zdarzają się murzyni, persowie i arabowie w jakichś cudacznie pomalowanych kostiumach, defilując przez scenkę nawet wielbłąd — wszystko to jednak są dawne pozostałości, które szybko uciekają przed karczarzem i karczmarką, nieodzownym żydkiem, ekonomem i t. d. Tu twórczość ludowa ma bogate pole do popisu. W każdej okolicy, nieomal w każdej wsi powstają wstawki i dodatki, charakterystyczne dla miejscowych zwyczajów. Tu także pomagają swą wiedzą i talentem organista i bakałarz, podkładając słowa i muzykę i dopełniając bezimiennego poetę wioskowego, któremu szopka swój tekst zawdzieczała.

Boże Narodzenie pobudziło rówież fantazję ludową w kierunku sztuki plastycznej. Uwidoczniło się to przedewszystkiem w figurkach jasełkowych, w strojach i kołtunach, występujących osób, w dekoracji szopki, która bywa często prawdziwym dziełem prymitywnej sztuki.

Po zewnętrznych już ornamentach, zdobniczych szopkach, poznajeemy odróżnić z jakich okolic ona pochodzi, a piękno rzeźby, wycinanki i malowideł przykuwa nieraz na długo wzrok tych, którzy potrafią je ocenić.

Święto Narodzin Pana stało się więc ważnym czynnikiem w rozwoju artystycznej i moralnej twórczości naszego ludu, a przez prostotę wypowiedzenia się, szczyt rości uczucia i piękno fantazji tworzącej wartość, które zawsze i z jednaka siłą przemawiały do nas będąc częścią koledy, jasełkowej dągiu czy barwnego ornamentu, lub swojskiej melodii.

Z. D.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

Mój opłatek

Z Czytelnikami i Przyjaciółmi

Wieczór wigilijny łączy przy jednym stole ludzi związanych węzłem rodzinnym czy przyjaźnią. Myśli kieruje do tych najbliższych których los rzucił gdzieś daleko od nas.

Podobnych uczuć doświadczam, pisząc do Was, Czytelnicy, w dniu dzisiejszym.

Jak Polska długa i szeroka — wszędzie mam miłych przyjaciół, o których wiem bardzo wiele, nad których losem czy ważnym krokiem w życiu kiedyś rozmyślałem, udzielając im rady, czy pociechy.

Kiedy patrząc dziś na olbrzymie archiwum, złożone z waszych listów, z listów pisanych często niewprawną ręką na pomietlonych kartkach, wydartych ze szkolnego zeszytu dziecka, bo innego papieru nie było w domu...

Gdy spoglądam na listy szare, różowe, błękitne, pisane na maszynie ukradkiem w biurze, żeby szel nie zobaczył, lub te bezdomne, wypełnione ołówkiem gdzieś w sali dworca kolejowego, zdaje mi się, że żywi stoją mi przed oczyma ich autorzy.

Nie znam Was, a przecież tak dobrze Was znam, Czytelnicy!

Dziś, pewnie, znowu, jak zawsze, kawosć mnie zdejmuję, jak też spędzacie ten dzień najmiłszy w roku?!

Co porabia nieszczęśliwa żona alkoholika, co przystała mi kiedyś list, którego litery spłukał miejscami deszcz leż gorzkich.

Nie wiem, czy pomogła mu poradnia, do której poleciłem się zwrócić. Czy przestał pić? Czy

dzieci jego mają choinkę? Czy też siedzą smutnie, w zimnym ciemnym mieszkaniu, bo ojciec cały zarobek stracił i spi teraz ciężkim niespokojnym snem pilaka.

Nie wiem, czy biedna uwiedziona dziewczyna, z kresowego miasteczka chodzi gdzieś wśród szarych zaułków samotna w tę grudniową noc, przyciskając do pierś swe dziecko, swą radość i swoje przekleństwo zarazem. A może jej narzeczoną zrozumiał, że podłe postępowal. Naprawił błąd i siedzą teraz razem w ciepłej izbie przy choince

rych zaułków samotna w tę grudniową noc, przyciskając do pierś swe dziecko, swą radość i swoje przekleństwo zarazem. A może jej narzeczoną zrozumiał, że podłe postępowal. Naprawił błąd i siedzą teraz razem w ciepłej izbie przy choince



dzielną panną M., która ofiarowując sobie posadę, oddała bezrobotnemu ojcu rodziny? Jak ułożyło się życie p. Edwarda, który dowiedział się strasznej tajemnicy o swej żonie. Czy naprawdę przebaczył i naprawdę zapomniał?

Myśli moje biegają do pana O. emeryta kolejowego, opuszczonego niegodnie przez dzieci, na których wykształcenie harował całe życie. Czy spędza święta sam w czterech ścianach swego sublokatorskiego pokoiku. Czy też syn lekarz na dobrej stanowisku (a może córka nauczycielka) zaprosił staruszkę na opłatek do swego stołu.

Jaką ma gwiazdkę mała sierotka Henia, która zły tatus bija pasem za to, że pani w szkole żąda nowego kajetu.

Do tych wszystkich, którzy kiedykolwiek zwierzały mi swe bóle i troski, biegnię dziś: myśl moja... I do tych, co nie mieli odwagi, nie chcieli, a może nie umieli napisać —

Ujmuję w dłonie biały opłatek, symbol, nadziei i życzeń najlepszych i przelatuję go z nimi.

Przelane w nędzę, chorobie, bólu i poniżeniu.

Bodaj przysyłacie listy Wasze, Czytelnicy, wleciły mi tylko same zdarzenia radosne, bodaj wolały doświadczenia o minionych bezpowrotnie prośbach i spełnionych marzeniach.

Tego Wam, Drodzy, życzę!

DWA SERCA

(Opowieść wigilijna)

Pani Jadwiga woła wchodząca do schodach, prowadzący do mieszkania na czwartym piętrowym, w którym odnajmowała pokój „przy rodzinie“. Z przygnębieniem myślała o tem, co zastanie, a co tak łatwo dało się przewidzieć: swetes w całym domu z powodu dzisiejszej wigilii, klósnie gosposi z sublokatorami i — nabywco jakas nadprogramowa przykosz... Trzydzienna córeczka została, jak zwykle, na opiece jednej z sasiadek. Może co zbroiła, może się na razita gosposi. A tu komorne miesiac już nieplacone, trzeba tak uważać, tak ustawać! Mój Boże, kiedy to się skończy!

Z ciemnego przedpokoiu buchnęły zmieszane zapachy ryby, kumpsty, jakiegoś oleju, mydłm. Gosposi, w szlafroku i nocnych pantoflach, niezczesana jeszcze, wyjrzała z kuchni.

— A! pani — rąca ze spaceru! A Milunia nam tutaj szkoda wyrzadziła: ściagnęła ze stołu serwetę

i stukiła dwie filiżanki! No, ale cóż się dziwić — dziecko bez opieki.

— Bardzo mi przykro — zdławionym głosem powiedziała pani Jadwiga. — Ale pani wie przecie, że nie chodzi na spacer, tylko szukam pracy. Jak tylko dostane coś, zwrócę pani.

— O! z temi zwrotami... Gdyby pani tylko komotne zapłaciła... A małżonkę jakoś o pani zapomniał?

Pani Jadwidze drgnęły boleśnie usta. Ta kobieta ma talent ufratowania w najdokładniejsze miejsca.

— Sam przecie nie... Szuka posady, tak jak i ja. Obecnie mu napewno od stycznia. W Poznaniu.

— Moja pani! Co teraz warte oblenice. Mój szwagier to osiem miesięcy szukał. I kaucję składał i odsterne dawał i nic nie pomogło.

Pani Jadwiga, nie dosłuchując do końca wzięła córeczkę na rękę i zamknęła się w swoim pokoju.

Była to dość ponura nora. — której okno wchodziło na mur i dla tego płaciła za nią tylko trzydzieści pięć złotych. Stał w niej tylko tapczan, stół, łóżeczko dziecięce i szafa. Ale te meble były własne z jej dawnego mieszkania, w którym była tak szczęśliwa i dlatego, położywszy się na tapczanie i chrzymknawszy oczy miała na chwile złudzenie, że jeszcze jest tak jak dawniej.

— Milunia, moje złotko! gdzie go ty zawsze coś zbroisz? Przecie mamusia tak cię prosi, żebyś była grzeczna! Pobaw się teraz trochę tutaj, mamusia musi odpocząć!

Za ścianami słycać ruch, rozmowy. Sublokatorzy z czterech pokoiów wyciążają, albo wychodzą z domu. Dziś wieczorem nikoż się do domu nie będzie, nawet gosposi. Jest też do kogoś prosto na na wzięcie. Wieczór będzie zupełnie samotny. Ca za wzięła, jeszcze takiej nie było.

Poraz niewiadomo który pani Jadwiga rozpamiętywała wydatki ostatnich miesięcy. Jeszcze pół roku temu wszystko było dobrze. Była urzędniczką, zarabiała niewiele, bo 200 złotych, ale w pola

cenku z tem, co zarabiał mąż, może na było skromnie żyć. Zrobił się na samodzielne mieszkanie: pokój i kuchnia. Co za rozkosz po wstąpieniu się do wynajętych pokojach! Kochali się, byli szczęśliwi, córka chowała się dobrze. I nagłe — grom za gromem. Redukcje meża tek. Pani Jadwiga została zredukowana, bo — mąż ma posadę. Próżno prosiła, błagała i tłumaczyła, że nie wyżyła z tego, co on zarabiał. A za miesiąc drugi grom: zlikwidowano właśnie ten wydział, gdzie pracował jej mąż i zo stali obaj bez pracy.

W dawnym jej biurze, gdzie przedstawiła sytuację, żalowano jej bardzo.

— Rzeczywiście, pani ma pecha — mówiono. — Ale cóż robić: chętnie wzięlibyśmy panią, z powrotem, tylko nie mamy wolnych etatów.

Słaba to była pociecha. Życie, z takim trudem skonstruowane z drobnych radości, misternych kalkulacji celem osiągnięcia końca z końcem — musiało się rozpaść. Mieszkanie zlikwidowano i przeniesiono się do tej ciemnej nory, mąż polecał na prowincję starać się o posadę, bo tam miał na nią

„widoki“, a pani Jadzia została na miejscu, trawiać całe dnie na chodzeniu w poszukiwaniu pracy. Obiady miała u krewnych. Ale krewni wyciehal na święta, a w kieszeni zostało około czterech złotych do końca miesiąca.

— Wystarczy na te parę dni dla dziecka — rozmyślała pani Jadzia. — Mleko, jarzyny, trochę mięsa... Na wzięcie prosił bardzo serdecznie i do wujostwa. I do Wilekch ale nie pójdę. Ani dziecko nie ma sukienki, ani ja. Trzeba coś dać służbie, wypadłoby zanieść jakieś kwiatki, Niema mowy. Trzeba położyć się i przespać cały wieczór. Co to wzięcie. Bedzie myślała, że to zwykły wieczór.

Łzy napłynęły jej do oczu. Mój Boże! I za co to wszystko? Oboje są młodzi, chcą pracować. Tak im było dobrze razem, Tetaz każde z nich poniewiera się gdzieś, zdala od siebie. Dziecko bez opieki, gosposi ma miały racie. Ale przecie ona, wysiadując w poczekalniach różnych dygnitarzy, waleśa jąc się po miesiące między jedną wyznaczoną godziną a drugą, bez przerwy jest przy niem myślą. Co wiedza ci panowie, każący telefonować do siebie w różnych po-

rach, po to, aby powiedzieć, — że dzień przyjać nie mogą, że ona opłakuje rzezwenni łzami każde 20 groszy za telefon w aptece? I żębyż to się na co zdało!

Zapadał mrok. Z korytarza doła tywał głos gosposi, która mówiła o drożyznie gazu i o tem, że każdy pali, ile mu się podoba, a jak przyjdzie do płacenia, to jest gorzej. Z przykrością pomyślała pani Jadzia, że teraz będzie musiała gotować kaszke dla dziecka i że czeka ją jeszcze jedno upokorzenie.

Wtem zaskukano. W drzwiach ukazał się jakiś obcy mężczyzna.

— Czy tu mieszkaia państwo Koteccy? Jestem komornikiem...

Nerwy pani Jadzi nie wytrzymały. Zerwała się z tapczana.

— Tak, tutaj! Nie państwo, tylko ja sama, bo nas rozłączyli: stęszysz pan, oderwał się od żony i ojca, od dziecka! Chce pan zająć rzeczy? Proszę bardzo, niech pan bierze wszystko, niech nie mam na czem spać! Niech się stanie wszystko naigorsze, przedzej!

— Ja bardzo panią przepraszam, że osmieliłem się przyść nieznaną. Pani mnie źle zrozumiała. Chciałem się właśnie pani przedstawić. Jestem komornikiem i mieszkaam w tym samym domu, ale to nie znaczy, żebyem chciał teraz zajmować pani rzeczy. Ludzie myśla, że komornik to już zwierzę, wszyscy go nienawidzą. Mój Boże! A ja wcale nie po to... My już tak dawno z żoną obserwujemy panią i te śliczne dziewczynki. Właśnie straciłmyn niedawno taką sama...

Głos mówiącego załamał się.

— Takie same miały włoski... Miałaby teraz czwartą rok...

— Milunia skoczyła trzy we wrześnie — szepnęła pani Jadzia, i wogóle dużo dowiadywałam się o pani. Otóż, czyby pani nie chciała zrobić nam tej łaski i przyjąć do nas z córeczka na wzięcie? Jesteśmy samotni i opuszczeni. Żona moja jest zlamana po naszym nieszczęściu. Zrobi jej pani dobro, przyjdzie tu jeszcze raz pania prosić. Tylko jest trochę nieśmiała, wysłała mnie. Niech pani się nie pogniwa na nas, ludzi prostych. W naszym domu już tak dawno nie było śmiechu dziecka.

Pani Jadzia patrzyła w oczy, spowiadała i zmęczone oczy urzędniika, patrzące na nią błaganiem. Jak to dziwnie, myślała, że ludzie patrza na siebie zawsze nie jak na ludzi, a na marionetki, poruszane sprężynami. — A tu wystarczy jednej chwili, i z urzędowej, znienawidzonej przez wszystkich figury, wvirzy twarz człowieka, ze zwykłymi ludzkimi nieszczęściami. Kto się zastanawia nad dramatami komornika! A przecież dotknął go taki cios!

Przygarbiony, kościsty mężczyzna w wytartym palcie patrzył błaganiem. Palce jego nieśmiało i niezgrabnie gładziły włoski Milunia.

— Takie same były... takie same...

Pani Jadzia patrzyła na niego w miłczeniu. — I nagłe wydał jej się tak bardzo bliski ten człowiek, który w wieczór wigilijny poszedł ze swoim cierpieniem wyciągnąć rękę do drugiego człowieka, nieznanego człowieka. I własne jej smutki wydały się jej mniejsze. Czyż może być nieszczęście większe, niż strata dziecka?

Wyciągnęła do niego obie ręce. — Dziekuje państwu bardzo. Bedziemy na wzięcie. H. Doleża.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szejka

— O, bydlę nieczyste! — wrzasnął o-burzony, opróżniony jamę ustną z sa-haryjskich „naleciałości”. — Rozbójników tobie dzwigać na grzbiecie, ale nie zwiastuna pokój! Prrrrr! Gdzie leziesz?! Prrrrr! Stójże, ślaczne zwierzątko, — przemawiał czule, biegnąc za wielbłądem, który odsunął się z pogardą od kiego-skiego jeźdźca i odsunął się w dalszym cią-gu. — Kici, kici, kici, maleńki... Truś, truś, truś... Ciep... ciep... ciep... a, diabli wiedzą, jak się wabi wielbłądy... Prrrrr, bandytoi! — Naprzemian kładł i schlebiał zbuntowa-nemu wierzchowcowi, cmokał, gwizdał, jak na psa i znowu próbował, jak przed-tem: — kici, kici... truś, truś... ciep, ciep, ciep, — lecz wszystko napróżno. Wielbłąd przystawał oglądać się, ale gdy Rafał pod-szedł doń na pięć kroków, machnął ogon-em (nie Rafał, oczywiście) i znowu od-biegł. Aż wreszcie drapnął na serjo, spies-ząc do swego stadka, do swego praw-dziwego jeźdźca...

Speszony i spieszony parlamentarjusz zrobił mu nieparlamentarną propozycję, a potem zawrócił w stronę porzuconej fla-gi.

— Ano pójdziemy dalej per pedes Apo-stolorum, — mruknął z rezygnacją. Wspię-ł się na swoim sztandarze, schodził powoli po dość strąmem zboczu potężnej wydmy piasku, rozmiarami przypominają-cej górę. U stóp owej wydmy ciągnął się długi, a na dobre sto metrów szeroki pas traw, który w chwili, gdy Rafał wy-wodził się z murem, który jakis ogrody okalał.

Przeciskał się przez ich kołczasty las bardzo ostrożnie, lecz pomimo to uczi-wie był pokuty, zanim go przeciał w naj-węższym miejscu, jakie jeszcze z góry wy-patrzył.

Posuwał się wzdłuż muru, sądząc, iż

ładą chwilą dotrze do jakiejś bramy, czy chociażby furki. Napróżno.

Wreszcie, zrezygnowany, zawieszł na najbliższej opuncji czarny burmus, po-życzył mu przez Afana, zwinął flagę, aby mu nie przeszkadzała przy skoku o tyc-zę, jak zamierzał wykonać z pomocą swe-go sztandaru, odstąpił wstecz, rozpedził się, wbił w biegu tuż u stóp ogrodzenia szpic tuarejskiej lancy, a trzymając ją równocześnie, mocno przy drugim końcu, wyłeciał w powietrze i wraz z półmetry-mym odcinkiem szczytu muru zjechał na lew do ogrodu.

Zmrok zapadał. Rafał pozbierał się więc z ziemi i zaczął się przedzierać przez zar-żnię, dając ku widocznym z tego miejsca ruinom starej baszty, gdy wtem posły-szał trzask gałązek i tętent szybkich kro-ków.

— Czyżby mnie już zwietrzyli? — za-niepokoił się, ale zaraz odetchnął. — Par-lamentarjuszem jestem, u licha! Ba, ale parlamentarjuszem zasadniczo nie powinien przelazć przez mury i zakradać się do cudzego ogrodu, jak złodziej. Czemu tu się wylegitymować? Flaga! — przypomniał sobie. Lecz przypomniał sobie także, iż jego nacyfistyczna chorągiew, użyta do „skoku o tyczę”, pozostała za ogra-dzeniem. — Zawrócić po nią? Zapóźno. Tuby wyglądały na ucieczkę.

Rafał póżnal jednak rychło swoją omył-kę. Nikt go tutaj nie zwietrzył, ani nie

szukał. I nie groziło mu chyba żadne nie-bezpieczeństwo ze strony osoby, która zmierzła w tę część rozległego ogrodu. Była to bowiem mała, szczupła dziewczyna, a całe jej uzbrojenie (jak Rafał zaraz stwierdził z ulgą), stanowiła krótka, gru-ba trzcina.

— Ta mała czeka na kogoś, — domyślił się bez trudu, obserwując nerwowy spa-cier przybyłej i jej mimikę, znamionującą wielkie zniecierpliwienie. — Gdzieś tam już sobie randki nie mogła wyznaczyć, tylko właśnie tutaj, — irytował się w du-chu. Nie mógł iść naprzód, ani zretro-wać w stronę muru, gdyż dziewczyna krążyła tam i napowrót tuż przed jego kryjówką i najbliżej szelest musiałby go zdradzić. — Nie zazdrościsz fatygantowi tej donny. Sądząc po jej ponurej minie i po wojowniczych ruchach jej bambusowej la-gi, czeka go nader gorące przyjęcie, — myślał Rafał indukcyjnie, chociaż twier-dził zawsze, że jego specjalnością jest me-toda dedukcyjna. — Twarzobicie tu będzie extra-klasyl... Ocho, już!

Skądś, jakgdyby od baszty dobiegło ich nagłe głośnie psyanie, a potem jakiś niewidzialny mężczyzna zapytał zniżo-nym głosem:

— Czy to ty, Meriem?

— Ja, — odparła dziewczyna tym sa-mym tonem. — Czekałam już od chwili, ale jeszcze jej niema.

— Przyrzekła, że przyjdzie?

— Psssst! Nie wymieniaj mego imienia. Mnie niema! Wyjechałem! Jestem daleko stad; daleko!

— Wtem, wtem, pamiętam. — machną-ła dłonią bagatelizując. — Poco te przesad-ne ostrożności. Tutaj nikogo prócz nas niema...

— Lekka przesada, — mruknął Rafał, który wprawdzie rozumiał po arabsku pię-te przez dziesiątą, lecz braki językowe nadrabiał „z grubą nadwyżką” swoją do-myślnością i sprytem. — ale niech się państwo nie krepują moją dyskretną obec-nością.

— Państwo nie krepowali się też ani trochę, sądząc, iż prócz nich niema ży-wego ducha w tej części ogrodu. Z długiej rozmowy tych dwojga Rafał zdołał wy-wnioskować tyle, że zanoszą się tutaj na ja-kieś porwanie, że ofiara spiskowców ma nadejść każdej chwili, że owa ofiarę za-pakują do dużego worka, jaki pomura dziewczyna już przedtem tu sobie przygo-towała, gdyż wywlokła go z krzaków i triumfująco potrząsnęła nim w stronę baszty.

— Pójdę jeszcze zajrzeć do mojego wielbłąda, — rzekł w pewnej chwili mę-zczyzna, którego Rafał z swojej kryjówki nie mógł zobaczyć.

— Nie odchodź. Póć? Przecież Ach-med czuwa przy wielbłądach.

— Zeby to! Niestety musiałem przyje-chać sam!

— Sam? Dlaczego? Achmed stchórzył?

— Zgadłas, Meriem. Nibyto zwinął nogę, ale głupio w to uwierzył. Złaził się poprostu... I dlatego muszę skoczyć do mego wielbłąda.

— Lecz przybiegniesz, gdy zakłaskam w stronę?

— Przybiegnę natychmiast!

Pogawędka dwojga spiskowców urwa-ła się na tem. Ci dwoje przy końcu swej rozmowy paplali jak oszalałając szybko, że zdołał pochwytać „za polę” tylko jeden wyraz arabski — „mehari”. Mehari, znaczy wielbłąd.

— Więc tu chodzi tylko o porwanie wielbłąda? — mylnie wnioskował. — I ta-kie duże zwierzę zamierzają wpańkować do worka?! Chciałbym to zobaczyć...

Zanosiło się jednak na to, że Rafał nie może zobaczyć, gdyż zapadająca noc spowijała park coraz czarniejszymi szalami mroków. Niebawem nawet Meriem zniknęła mu z oczu, chociaż defilowała wciąż tak blisko jego kryjówki. Wiedziął jednak, że nie odeszła, gdyż, zniecierpliwiona dłu-giem oczekiwaniem, uderzyła swoją bam-busową maczugą w pnie drzewek, rosna-cych po obydwóch stronach tej kretej ścieżki.

— Osiem... dziewięć... — dziesięć, — liczył. — Znowu trafiła. Szelma widzi w ciemnościach, jak kot. Tylko patrzeć, jak mnie zauważy, — denerwował się. Niepo-trzebnie, gdyż wszystkie myśli zawziętej Tuareżki pochłaniało całkowicie jedno py-tanie: Czy „przekłeta rumiła” dotrzyma słowa i przyjdzie tutaj, czy też nie przy-dzie...

Hania dotrzymała słowa. Spóźniła się trochę gdyż nie mogła tak rągle prze-rwać rozmowy z szejkiem, rozmowy, któ-ra dotyczyła jej przyszłości. Lecz pamię-tała o spotkaniu z małą Tuareżką i szła tu z ochotą, śmiejąc sobie latarka.

— Przepraszam cię bardzo za spóźnie-nie, — rzekła po arabsku.

Rafał znowu nie rozumiał, co powie-dziano w tym charakterczym, szorstkim je-zyku, ale z miejsca chwyciło go za serce brzmienie głosu przybyłej, jego melody-ność, łagodność, słodycz.

— Jakieś miłe dziewczątko, — mruk-nął, nie przeczuwając, że ma przed sobą Hanię Mirecką, dla której puścił się w wa-rijacką podróż w głąb Afryki. — Szko-ła, że buzię ma zasłoniętą azarem. — za-łował.

Obydwie dziewczyny zatrzymały się tuż przed Rafałem, tylko mur zieleni gru-bości półtora metra ich dzielił.

— Co chciałas mi powiedzieć, Meriem? — spytała Hania.

Mała Tuareżka chrząknęła kilka razy, snać głos uwiązł jej w gardle ze wzrusze-nia.

— To chciałam ci rzec, — wykrztusiła wreszcie, — że jesteś podła zmił! Ześ o-pełtała mojego chłopca lotrowskimi sztucz-kami! — Meriem podniosła głos. — Ale dziś ci już nie pomogą twoje czary, — trąkotała coraz szybciej i lewą dłonią schwyła osłupiałą Hanię pod gardło. — Dzisiaj cię nie uchroni przed moją zem-stą!

— Meriem! Puść! Tyś chyba osza-lała...

— Masz, czarownicy!

I zanim Rafał zdołał się wyplatać z ota-czających go gałęzi, bambusowa laga spadła na głowę Hani. Z bolesnym jękem młoda Polka osunęła się na ziemię.

— Teraz ci zapłacę za swoją krzywdę! — warknęła mściwa Tuareżka i ponownie zamierzyła się na rzekoma rywalkę, leżą-cą u jej stóp bez zmysłów...

Dalszy ciąg jutro.

Nasz kącik lekarski

Zyczenia świąteczne lekarza

O zdrowiu, higienie, wigilii, obżartuchach i głodnych

„Człowiek je aby żyć, nie zaś żyje, aby jeść!” — powiedział już Sokrates 2.400 lat temu.

Jakiż więc jest praktyczny sens tej maksymy?

Oto człowiek, aby utrzymać się przy zdrowiu i życiu, aby zapełnić te ubytki, które stale powstają w jego organizmie przez obumieranie ma-łych mikroskopijnych tworów ja-kiemi są miliardy najróżnorodniej-szych komórek, z których składa się ustroj powinił wprowadzać do orga-nizmu nie pokarmy, w skład których wchodzi

te same pierwiastki, z jakich zbudowane są poszczególne tkanki naszego ciała.

Prócz tego pokarmy powinny do-starczać odpowiednią ilość energii cieplnej, koniecznej do wykonywania przez nas naszej codziennej pracy.

Tenże sam wielki myśliciel świata starożytnego miał rzucić to kapital-ne zdanie —

„poznaj samego siebie”

— tak niechętnie stosowane przez nas w życiu.

Gdyby każdy człowiek możliwie do kładnie znał budowę swojego ustroju — tej jego najcenniejszej własno-ści — oraz czynności poszczególnych organów i narządów, wchodzących w skład tego ustroju, to wiedziałby, że przytoczone na początku zdanie Sokratesa

jest niezbitą prawdą i posiada nieocenioną wartość dla zdrowia.

Dotyczy ono zarówno dnia pow-szedniego i świątecznego, a także wielkich doroczych okresów świą-tecznych i wszelkiego rodzaju okazy uroczystościowych.

Człowiek, żeby być zdrowym, że-by móc i dziś, i jutro, i pojutrze speł-niać swoje obowiązki powinien za-wsze

jeść tylko tyle, wile jest potrzebne do zachowania życia i energii.

Zbyt obfite bowiem i nieodpowied-nie odżywianie jak również niedoży-wianie jest zawsze bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Wszelkie nadużycia w jedzeniu i pićiu

prowadzą w swej bliższej lub dalszej konsekwencji do ciężkich zaburzeń narządów trawiennych (żołądek, kłsz-ki, wątroba, trzustka) jak również do bardzo przykrych chorób na tle „złej przemiany materii”, polegającej na za-klóceniu współpracy czynności gru-czołów dokrewnych.

Niedostateczne zaś odżywianie, nie tylko ilościowe, lecz przede wszystkim jakościowe

brak witaminów (zycańców), białek pełnowartościowych, soli mineralnych i t. p. prowadzi przedewszystkiem do niedokrwistości, dalej do znacznego upośledzenia czynności tych czy li-nych organów lub narządów, wkoń-cu do ich zupełnego zaniku.

Szczególniejszego znaczenia nabie-ra przypomnienie tych prawd w okresie świątecznym.

w okresie świątecznym, w okresie ułatej staropolskim zwy-czajem konieczność zjedzenia pod-

czas wieczery wigilijnej 11 czy 13 potraw i obfitego podłania ich w jej czy innej formie, w tem czy łusnem steżeniu — ale zawsze alkoholem.

Co prawda w roku bieżącym nie-wiele znajdzie się w Polsce rodzin, które będą mogły pozwolić sobie na zachowanie tradycji.

Są liczne dziesiątki tysięcy takich, które niewiadomo,

czy będą miały choć jedną tradycyjną potrawę

i w takiej ilości, aby mogły najest się dosyta.

Trębuna Czytelników

Nęcza „przez grzeczność”

Nie żyrujcie weksli „koleżeńskich”

Redakcja nasza otrzymała list, który poniżej drukujemy w całości, porusza on bowiem problem niesły-chanie istotny, zwłaszcza w dobie dzisiejszej i to przed świętami.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na łamach pisma Szanownego Pana Redaktora zamieszczone są różnorakie skargi Czytelników, co ośmieli i mnie poruszyć kwestię, która dla nas kobiet-żon, jest dziś kwestią, że tak powiem, żywą, a mianowicie:

Rozpowszechniony jest system brania wszystkim na raty. Kupcy są bardzo ostrożni, żądają zryanta,

któryby weksle, żądając zryanta, kawaler pragnie wziąć garnitur, lub paño i t. p. na raty. Zwraca się do kolegi żonatego, obarconego do dzina z prośbą o żyrowanie weks-la. Ten odmawia. Gmiew, niezado-wolenie, dasy. A ten bierze meble, ten radio lub furo, jeden zwraca się do drugiego, by mu weksel żyro-wał. Dzisiaj, gdy posady są niepewne, wszędzie redukcja, branie czego-kolwiek na sumę kalkulezotłowa, jest lekkomyślnością nie do pomysł-ienia. Taki pan, może stracić po-sadę i ten biedny żyrant płaci i płaci ci miesiące, lub miesiąca go przez komornika. Żonaci wykrecją się, jak mogą, lecz czasami znajdują się w takiej sytuacji, że odmówić nie wolno.

Niech mi Pan Redaktor wierzy, że maż mój płacił za kolegę-lobuza 2 lata. Naciągnął go na żyro, stracił zaraz posadę, zrujnował nas ma-terjalnie, dzieci moje opuściły rok szkolny, bo na wojsy nie było pie-niędzy, ja nabywałam się choroby nerwowej na całe życie. On wyje-chał, nie wiadomo gdzie i co mu zrobicie. Dlatego zwracam się do Pa-na Redaktora: by umieścić mój list i by władze przełożone zajęły się

z końcem, gdy gaży tej wystarczy ledwo do połowy miesiąca, myśl, że maż mój może będzie zmuszony płacić cudzy dług, doprowadza bie-dną żonę do rozpączy. Dla naszego spokoju potrzebne jest wydanie za-kazu żyrowania weksli urzędnikom przez urzędników, które to żyro uzyskaia bez wiedzy żon, doprowa-dzając rodziny do skrajnej nędzy.

Czytelnicy! Pomiedzy Wami nie jeden padł ofiarą, miedjedn długie miesiące płacił, odmawiając sobie papierosa, drugiego śniadania, a nie raz obiadu. A dlaczego? Bo nie mógł odmówić. Zyro wekslowe w urzędach powinno być surowo wzbromione, urzednicy mied placia swoje dlugi, gdyz obduzeni sa po-usy, niech kolezenski mus, zyro wekslowe urzedowo zostane za-bromione.

Zkory dziekuje serdecznie za umieszczenie mych slow, za co na-pewno zyka Pan wdzieczność tych biednych zon, które padaja ofiarami zyra, gdyz z gaży meza bez potraceni ciężko dzis żyć.

Jeszcze raz dziekuje
Stała Czytelniczka
Janina K.

Wobec

Ubezpieczeniowcy czełają

Wczoraj p. dyr. departamentu Ula-nowski z min. pracy i opieki spo-łecznej zakomunikował strajkują-cym pracownikom ubezpieczenio-wym wyniki konferencji z dyr. Pia-sta, p. Beneszem. Dyrektor oświad-czył, że nie może zgodzić się na pertraktacje na płaszczyźnie żadań stawianych przez pracowników.

Jednakże i jednym i drugim skła-dam

— gwiazdkowe zyczenia lekarskie. Tym pierwszym szczęśliwcom i wy-brańcom losu, by porzucili szkodliwe tradycje oraz przyzwyczajenia i nie przejadali się

w czasie wieczery wigilijnej jak rów-nież w całym okresie świątecznym, kiedy to jest tyle m. lych okazji do „dobrego poledzenia sobie i popicia”. Przechodząc więc przed zatrawa-niem swego organizmu

tą strawą, posiadającą prawo obywa-

telstwa, trucizną — jaką jest alkohol pod wszelkimi postaciami,

Tym drugim, powiewierającym przez los,

z całego serca zycze, aby i na wigilie i przez cały okragly rok mogli miec taką ilość pokarmu, któraby nie niszczyła ich organizmu przez niedozywanie oraz dawala im dostateczna ilość konfeznej do przetrwania ciekawych chwil i do pracy e-nergi.

Dr. Jan Szymański

FALE RADJA

SOBOTA

WARSZAWA. (Dług. fał 1411.8 m.). 11.58: Sygnal czasu. 12.10: Płyty.

15.25: Wiadom. wojskowe i strzeleckie; 15.35: Płyty.

16: Odczyt „Po siedmiu latach”. 16.15: Płyty. 16.40: Odczyt „Zwyczaj wigilijne na północy”.

20.15: Przemówienie do rodaków na obczyźnie. 20.30: Słuchow. dla dzieci. 21: Kolendy. 21.30: Felieton „Wigilia samotnych”.

20.05: Utwory Chopina. 22.40: Felieton „Anegdota wigilijne”.

23: Konc. ze Lwowa. 23.30: Audycja dla członków-pol. ekspedycji polarnej na wyspie Niedźwiedziej. 23.40: D. c. koncertu.

24: Pasterka z kościoła Najświętszej Marii Panny z Krakowa.

NIEDZIELA

WARSZAWA. (Dług. fał 1411.8 m.). 10: Trz. Naboż. z Kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie. 11.58: Sygnal czasu.

16.30: Słuchowisko dla dzieci. 17: Tr. konc. z Krakowa i Katowic. 19.25: Słuchow. „Lobzowskie We-sle”.

20: Koncert ze Lwowa. 21: Koncert.

22.10: Muzyka taneczna ze Lwowa. PONIADZIALEK

WARSZAWA. (Dług. fał 1411.8 m.). 23: Płyty.

10: Tr. Naboż. ze Lwowa. 11.35: Odczyt misyjny. 11.58: Sygnal czasu.

12.15: Poranek muz. z Filharmonii Warsz. W przerwie pogad. „O staro-dawnych jasełkach i szopkach bracki”.

14: Odczyt Sprawa nowelizacji Us-tawy o ochronie lasów”. 14.20: Muzyka ludowa. 14.40: Felieton „Co sły-chać, o czem wiedzieć trzeba”.

15: D. c. muzyki ludowej. 15.20: Au-dycja żołniersko-strzelecka.

16: Słuchow. dla dzieci. 16.25: Pły-ty. 16.45: Felieton „Czarownice wiel-skie”.

17: Koncert solistów. 18: Muzyka lekka. 19.25: Słuchowisko „Niebieski ptak” — Maeterlincka.

20: „Trzy zyczenia” operetka w 3 akt. K. Ziehrera. 22: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Płyty.

WTOREK

WARSZAWA. (Dług. fał 1411.8 m.). 11.58: Sygnal czasu. 12.10: Płyty.

15.50: Płyty. 16.25: Odczyt „Dom i szkoła”.

16.40: „Józef Bohdan Zaleski”. 17: Koncert symfoniczny ork. Fil-harmonii Warsz.

18: Muzyka lekka. 19.20: „Bieżące wiadom. robn. 19.30: Felieton muzyczny. 20: Koncert popularny. 21.05: D. c. koncertu.

22: Kwadrans literacki. 22.15: Muzyka taneczna ze Lwowa. 23: Muzyka taneczna.

Lapy tonęły w ciemnościach

Walka z wyzyskiem elektrycznym

Miasteczko Łapy w pow. wysoko-mazowieckim tonęło w ubiegłą środę w ciemnościach. We wszystkich sklepach i mieszkaniach prywatnych zagasły lampy elektryczne, jako protest przeciwko nadmiernym cenom prądu i jako wyraz solidarności ze strajkującą ludnością m. Białegostoku (w środę był przeprowadzony strajk jednodniowy zastrajający).

Mieszkańcy Łap płać 80 gr. za 1 kwłt. prądu (plus 10-procentowy podatek), magistrat 50 gr. (plus 10% podatku). Zaznaczyć przytem należy, że prąd otrzymują Łapy z elektrowni białostockiej za pośrednictwem dyrekcji kolejowej, która — jak słychać — płaci za prąd ... 14 i pół grosza. W ten sposób strajk elektryczny był wymierzony pośrednio przeciw elektrowni, bezpośrednio zaś przeciwko dyrekcji kolei, która pobiera „dodatek” w wysokości 245% lub 450%.

Gdybyż jeszcze było od kogo brać tak wygórowane ceny. Wszak ludność miasteczka jest

„Jasełka”

Teatralne tradycyjne „Jasełka” urządzane w celu wyplacenia należności bezrobotnym, zatrudnionym w ubiegłym sezonie przy budowie kościoła-pomnika na ty. Rochu, budzą duże zainteresowanie ze względu na staranne przygotowanie sceniczne. Ci, którym leży sprawa budowy kościoła-pomnika na sercu, niewątpliwie wypełnią widownię teatru „Palace” po brzeży w niedzielę, dn. 25 grudnia o g. 4 i o 7 po poł. oraz dn. 27-XII o g. 5 po poł.

ESENCJĄ OCTOWĄ

W mieszkaniu swem przy ul. Przemysłowej Nr. 1 wypila pewną ilość esencji octowej 21-letnia Stanisława Wiewiór, bez zajęcia. W stanie gwałtownym przewiozło ją pogotowie Kasy Chorych do szpitala Żydowskiego. Przyczyna zamachu samobójczego — zawód miłosny.

KRADZIEŻE

— Dochodzenie policyjne ustaliło, że kradzieży biżuterji u ks. pastora Teodora Zirkwitza dokonał znany białostocki złodziej, Zygmunt Gryko, którego zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

— Szlomie Wajzmanowi (Młynowa 56) skradziono 2 krowy wartości 190 zł.

— Eugenjuszowi Szaciło (Starobojarska 22) skradziono bieliznę wartości 120 zł.

Wydaje się domowe obiady od 80 gr. do 1 zł. Legionowa Nr. 1 m. 6.

bardzo uboga i liczy bardzo wielu bezrobotnych.

Łapy wezmą solidarnie z Białymstokiem udział w dalszej akcji przeciwko wygórowanym cenom prądu elektrycznego.

Ofiara gołoledzi

Rok w rok dzieje się to samo. Dozorcy domów nie chcą zadawać sobie trudu, nie spieszą się z posypywaniem chodników, które z nastaniem zimy pokrywają się lodem. Ludziska przewracają się, odnosząc cięższe lub lżejsze obrażenia ciała. Tej zimy pierwszą ofiarą była 14-letnia Regina Majewska (ul. Wesoła 4), która idąc wczoraj ul. Podleśną pośliznęła się i upadła tłukąc się silnie. Przewieziono ją do szpitala Żydowskiego.

Wczorajsza ofiara lenistwa dozorców domów spowoduje, niewątpliwie, że odnośne wła-

Następny numer „Gazety Białostockiej-Dzień Dobry” ukaże się we wtorek, dn. 27 bm.

Rozdawnictwo pieczywa w szkole zaw. dokształcającej

„Bratnia Pomoc” publicznej dokształcającej szkoły zawodowej w Białymstoku, zawiadamia uczennice i uczniów tej szkoły, że dziś, 24 b. m., o godz. 12-13 popoł. w lokalu szkoły odbędzie się rozdawnictwo bułek świątecznych dla uczniów (nic) szkoły.

Ceny zboża

Na tutejszym rynku zbożowym notowano wczoraj następujące ceny: pszenica 23—24 zł., żyto 14—15 zł., jęczmień 12—13 zł., owies 14 zł.; wszystko za 100 kgr. w hurcie loco Białystok.

Wpław przez Niemien pod ogniem karabinowym

Na pograniczu polsko-litewskim w rejonie Druskienik straż litewska stoczyła formalną bitwę z bandą przemytniczą, która łodziami usiłowała dostać się na teren Polski. Podczas strzelaniny jeden z prze-

mytników został zastrzelony i utonął w nurtach rzeki, dwaj zaś Wacław Kajranis i Michał Puszancko zostali zatrzymani przez żołnierzy K.O.P. Pod gęstym ogniem karabinowym straż litewskiej powyskakiwali oni, nie zważając na przejmujące zimno z lodzi dostali się wpław do brzegów polskich. Łodzie z przemytem zabrały motorówki litewskie.

APOLLO

Pocz. 4⁸⁰, 6²⁰, 8¹⁰, 10

Jutra w pierwszy dzień świąt

Bilety ulgowe i bezpłatne nieważne Ceny od 1 zł.

CONRAD VEIOT



w pożądanym filmie produkcji na sezon 1932-33

RASPUTIN

Dramat ciemnoty, grozy i rozpusty.

Od godz. 11 do 2-jej
Polski film dźwiękowy

Ceny od 49 gr.
grany łącznie przez dzieci

LEGJON ULICY

„MODERN” Poczatek CENY 4³⁰ OD 1 zł. w niedzielę 25 grudnia **PREMJERA**

TRYUMFALNE ARCYDZIEŁO POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI FILMOWEJ!

KSIĘŻNA ŁOWICKA

Romaniczny dramat **WIELKIEGO Ks. KONSTANTEGO** i **PIĘKNEJ POLKI** osnuty na tle **POWSTANIA 1831 roku**

w rol. głównych

KWIAT SCEN POLSKICH

JADWIGA SMOSARSKA

STEFAN JARACZ — JOZEF WĘGRZYN

Tenor opery warszawskiej

Reżyser M. KRAWICZ

STANISŁAW GRUSZCZYŃSKI

pród. „BLOK-MUZAFILM”

OD 11 — 2 popoł.

Pożądany film dźwiękowy z życia rosyjskiego

w roli głównej

CENY OD

49 GR.

PIEŚŃ O ATAMANIE WOŁGA...

ALEKSANDER SZLETTOW

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 exp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legionowa 1. tel. 63